Nr. 174. Kraków, poniedziałek 24 września 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 296. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 6 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 6 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Towarzysze! Obywatele! Wyborcy!

Po trzech z górą latach bezpłodnych walk zakończył swój żywot parlament ubiegły. Dawny parlament czterech uprzywilejowanych kuryj wyborczych usiłowano napróżno odnowić za pomocą V. kuryi, w której robotnikom dano najlichsze prawo wyborcze. Wola najszerszych, pracujących mas narodu musiała i nadal ulegać mniejszości szlacheckiej i kapitalistycznej; parlament nie mógł dotąd stać się wiernym wyrazem pragnień, potrzeb i cierpień ani robotnika, ani chłopa, ani rzemieślnika.

Ale i rząd przeliczył się, sądząc, że można bez parlamentu rozstrzygać sprawy narodów. Smutnej pamięci hr. Badeni, wydawszy poza plecyma parlamentu rozporządzenia językowe, chciał z najświętszych praw narodowych zrobić przedmiot targów zakulisowych. Spotkał go za to haniebny upadek, pociągający za sobą zamęt i rozbujanie nienawiści narodowych. Obstrukcya, najpierw niemiecka, potem czeska, zatamowała wszelkie życie parlamentarne; zamiast bronić praw ludności, posłowie łamali w drzazgi pulty i wykonywali kocie muzyki.

Nadarmo garstka posłów ludowych usiłowała zmusić parlament do zajmowania się niedolą robotników, nadarmo stawiała wnioski, zmierzające do obalenia § 14, do zaprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy w górnictwie; szał i zamęt szowinizmu narodowościowego zalały i zdeptały wszystkie te rozumne i uczciwe usiłowania.

A tymczasem rząd rządził bez budżetu; bez zapytania woli ludów wybrał więcej niż dwa tysiące milionów podatku; z powodu ugody węgierskiej podwyższono podatek na cukier, na naftę i wódkę! Podniesiono także taryfy kolejowe, a resztę zrobiły wylewy nieuregulowanych rzek, wydzierające co roku milionowe wartości rolnikom. Lichwa węglowa od roku zagraża najuboższym warstwom ludności miejskiej, a na wsi nędza chłopa i robotnika wypędza krocie mężczyzn i kobiet za granice Ojczyzny, lub rzuca w ramiona przedwczesnej śmierci...

Od największego fabrykanta do najuboższego rzemieślnika odczuwa każdy okropnie ten zastój parlamentarny; tylko że gdy bogaty fabrykant może zadowolnić się mniejszym zyskiem, lub jest dość potężnym, aby sobie poradzić — przed oczyma tysięcy przemysłowej ubogiej ludności staje widmo bankructwa, znędznienia i głodu!...

W tak ciężkiem położeniu szowiniści wszystkich narodów umieli tylko podniecać do szaleństwa uczucia narodowej nienawiści: raz niemieccy fanatycy w imię pruskiej potęgi chcieli narzucić język niemiecki Słowianom, to znów czescy bankrutujący szowiniści łudzili swój lud koroną zjednoczonych Czech, Moraw i Śląska, chcąc zagarnąć 3 miliony Niemców i ćwierć miliona Polaków!

A równocześnie klerykali rozdmuchiwali gorliwie zawiści religijne i to w imię Tego, co śmierć męczeńską z miłości dla całego rodzaju ludzkiego poniósł.

Hasła oświaty, wolności i dobrobytu pracującej ludności rzucono w kąt, jak zmięty łachman; rozum i ludzkość wypędzono z polityki, a zamiast tego rzucono się do rozbijania głów tym, co należą do obcego narodu, lub wyznają inną religię.

Tak sponiewierano narodowość i religię, tak zohydzono wreszcie ludzkość, na to, aby się doczekać ogólnego rozbicia i zamięszania.

Zamęt w państwie i niemoc parlamentu i jego charakter odbiły się strasznie na naszym biednym kraju i na naszym narodzie. Podzieleni na kurye stanowe, padliśmy wszyscy łupem małej sprytnej garści stańczykowskiej, robiącej wybory za pomocą oszustwa, gwałtu, przekupstwa i nie cofającej się przed żadnym, choćby najbrudniejszym środkiem, aby tylko robotnik, chłop, rzemieślnik, kupiec lub urzędnik nie poznali swoich żywotnych interesów, aby ta cała ogromna rzesza pracująca pozostała i nadal w zależności od kilkudziesięciu rodzin magnackich.

Zamknąwszy robotniczej części ludności dostęp do gminy i do Sejmu, potrafili Stańczycy zaprządz w swoje jarzmo także ogromną większość posłów parlamentarnych z Galicyi. Na 78 posłów z Galicyi, zaledwie 16 nie szło z osławionem „Kołem polskiem“; zaledwie piąta część troszczyła się o interesy chłopa lub robotnika!

W trudnem i ciężkiem położeniu państwa i kraju „Koło polskie“, ten najpotężniejszy klub parlamentarny, szło najpierw jak gromada owiec za Młodoczechami i Badenim, i dostarczyło nawet siepaczy, do używania policyi w parlamencie gotowych. Potem zaś, gdy Badeni i hr. Thun runęli, a Czesi znaleźli się w opozycyi, Koło porzuciło Czechów i wyparło się samo tego. co przez trzy lata wmawiało w Polaków, t. j. „solidarności słowiańskiej“. Ta polityka ślepych samolubów, niegodna wielkiego klubu, niegodna narodu polskiego, brzydka i nierozumna w dodatku, samaby wystarczyć mogła, aby „Koło polskie“, a raczej stańczykowskie rozpadło się w gruzy.

Ale nieszczęsny stan kraju, przez Stańczyków opanowanego, jeszcze straszniej to „Koło“ oskarża! Przed dwoma zaledwie laty zaprowadzono nad trzema milionami ludności polskiej stan wyjątkowy, który był następstwem okropnej nędzy i ciemnoty ludu wiejskiego w niektórych, niestety bardzo znacznych częściach kraju. Rok zaledwie minął, gdyśmy patrzyli na orgie oszustw i kradzieży grosza publicznego, które zdeptały w błocie honor i kredyt publiczny Polaków. Ludzie, obsypani zaszczytami, płaceni po królewsku, obdarzeni zaufaniem, okazali się zwyczajnymi oszustami, albo wspólnikami oszustów. Od Lwowa aż po Wieliczkę bryzgnęło błoto i pogrążyło cały handel i przemysł w ciężką niemoc. Szeregi bankructw, emigracya tysięcy pracowitych i uczciwych rodzin robotniczych, zastój na wszystkich polach — oto skutki tej długoletniej gospodarki bez kontroli, bez prawdziwych

przedstawicieli warstw ludowych, którzyby patrzyli wysoko postawionym złodziejom na palce...

Najwyższy więc czas Obywatele-Wyborcy, abyście z Waszego i tak skromnego prawa wyborczego zrobili mądry użytek; najwyższy czas, aby kartka wyborcza stała się w ręku Waszem środkiem protestu przeciw temu szaleństwu, co kraj rujnuje i tej klice samolubnej, co mu się podnieść i odrodzić nie pozwala!

Prawo, wywalczone dla Was, nie może wskutek opieszałości, gwałtu i oszustwa wyborczego stawać się i nadal narzędziem Waszej własnej niedoli; podnieście się jak jeden mąż i spróbujcie bodaj raz w uczciwej walce wyborczej porachować Wasze głosy, policzyć siłę i potęgę zastępów ludowych.

Lud ma program wyborczy stokroć rozumniejszy i dalej sięgający, niż garść Stańczyków, która dziś ten lud gnębi i wyzyskuje. Rozumie on, że uzdrowienie parlamentu może tylko wtedy nastąpić, jeżeli ten parlament będzie się składał tylko i wyłącznie z posłów, przed ludem odpowiedzialnych, a więc zmuszonych liczyć się z żądaniem szerokich warstw ludowych.

Lud nie chce absolutyzmu, lecz rozumnej gospodarki przez wolno wybrane ciała ustawodawcze; nie bagnet uzdrowi Austryą, lecz równość, wolność i dobrobyt jej obywateli! Nie do przywilejów dawnych powracać, lecz do powszechnego, ludowego głosowania w gminie, kraju i państwie przy równem, bezpośredniem i tajnem prawie wyborczem! Ubogie, pracujące w pocie czoła masy ludowe, nie chcą tego wiecznego żarcia się zwaryowanych szowinistów, jakie dzisiaj wstrząsa wszelkim rozumnym ładem parlamentarnym. Lud nie prowadzi żadnej polityki zaborczej, ale i nie odstąpi ani na krok od swoich praw narodowych.

Żaden, choćby najsłabszy naród, nie zniesie już dłużej niewoli u obcych spokojnie i bez protestu. Jeżeli Austrya ma istnieć jako państwo nowoczesne, musi każdemu narodowi oddać pełne jego prawa, dać mu zupełny samorząd narodowy.

Zamiast zbutwiałych praw tej lub owej korony, chcemy praw dla narodów żywych; zamiast pergaminów z tego lub owego stulecia, chcemy narody same zrobić podstawą polityki narodowej; zamiast wreszcie nienawiści, chcemy solidarności międzynarodowej w imię wspólnej pracy, wspólnego człowieczeństwa!

Ani rasa, ani wyznanie, ani narodowość nie mogą być powodem dla nikogo do udzielania lub odbierania prawa w państwie! Precz z dzikością i barbarzyństwem klerykałów i szowinistów, precz z handlarzami sumień ludzkich!

Socyalna demokracya wstępuje w ten bój wyborczy z całą ufnością, że siły ludu polskiego wzrosną w nim i spotężnieją. Wypowiedziawszy walkę tym, co nas dotąd gnębili, woła głośno robotnikom, chłopom, rzemieślnikom i wszystkim, co z ludem ręka w rękę idą: **precz z rządami Koła polskiego! Precz z solidarnością z wrogami ludu!**

Na miejsce zaś tych niesprawiedliwych przywilejów wyborczych, które dały władzę tym wrogom ludu, stawiamy jako żądanie nasze: **Powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze!**

Zamiast nienawiści rasowej, wyznaniowej i narodowej, oraz ucisku narodowego, żądamy dla każdej narodowości **zupełnego samorządu narodowego!**

Najbliższe wybory powinny uprzątnąć sporą część starej niewoli i ciemnoty i przybliżyć cały lud polski w mieście i na wsi do lepszej, szczęśliwszej przyszłości! **Wybory rozpisane!**

Do pracy zatem Towarzysze! Do pracy Obywatele-Wyborcy, ażeby z urny wyborczej wyszedł lud zwycięzcą!

Kraków 23 września 1900 r.

Komitet wykonawczy polskiej partyi socyalno-demokratycznej dla Galicyi i Śląska.

Ruch wyborczy.

Pieniądze na wybory. „Gazeta Narodowa“, porzuciwszy kwestyę mody (w jednym jej numerze było, np. 117 wierszy o „Palais de costume“ i 135 p. t. „Z mody“) po ciężkiem natężeniu się wydusiła ze swojów swego, że tak powiem, „mózgu“ półtoraszpaltowego tasiemca, którym zaczęła z krzykiem przeciwko nam wywijać. W tej chwili wyleniały doszczętnie z rozumu „Czas“ wypożyczył od swej lwowskiej kuzynki świeżo-zrodzoną broń i z zadowoleniem głuptasa dalejże wyprawiać to samo. Inne płachty i płachetki, służące do codziennego użytku stańczyków, zapewne choć po kawałku tego tasiemca wkleją do swoich szpalt.

Wrzawa, gwałt: „oszczercy“ twierdzą w „Naprzodzie“, że pieniądze, przeznaczone dla powodzian, pójdą na kaptowanie głosów! Obrzucają kraj błotem!

Faryzeusze stańczykowscy! — Choćby wszystkie ciężko-dudniące organy i piskliwe katarynki wasze i jezuickie razem piekielne larum podnosiły, nie przestaniemy twierdzić, że nasza zapowiedź się ziści. Któż będzie rozdzielał zapomogi? Te Bertrandy i Roberty, którychby wyświecono nawet z Kamerunu, a którzy tu dzięki wam, uchodzą za „kwiat“ administracyi naszej. Czy barwny papierek jest czemś gorszem od więzienia i ołowiu przy wyborach lub od kiełbasy wyborczej?

Myśmy milczeć powinni, by Galicya na opinii nie straciła. Wyście z niej już zrobili swą gospodarką nietylko ciemną i biedną żebraczkę, lecz spluwaczkę narodów. Wyście zdyskredytowali cały ten kraj nieszczęsny przez ustawiczne wmawianie, że wy, a Galicya — to jedno! Do niedawna wasz głos tylko rozlegał się publicznie, a świat, sądzący z pozorów, uwierzył wam i waszą zgniliznę przypisał całemu krajowi. My rehabilitujemy go, podkreślając stale, że poza zgangrenowaną górną powłoką są zdrowe, nietknięte zepsuciem elementy.

O mandaty nie będą się już ubiegali, jak donosi „Gazeta Narodowa“, z V i IV kuryi pp. ks. Pastor, ks. Fischer, Władysław Gniewosz, Weiser, Bogdanowicz, ks. Paweł Sapieha, Nawrocki, Götz, dr Okuniewski, ordynat Czarkowski i Ksenofont Ochrymowicz, a z wielkiej własności sądeckiej p. Piliński.

Przyszła kreska na protektora „Głosu narodu“ Wielowiejskiego. Dotychczasowi jego wyborcy, obszarnicy okręgu Kołomyja—Śniatyn—Horodenka, wedle doniesienia „Gazety Narodowej“ nie chcą o nim ani słyszeć i forsują przeciwko niemu kandydaturę Eugeniusza Abrahamowicza, który dotąd był wybierany przez obszarników stryjskich. Widocznie krach towarzystwa hodowców bydła nie dał się „sprostować“ w opinii wyborców.

Starosta Starzeński zaczyna znowu zwracać na siebie uwagę opinii. Starosta Starzeński „zrozumiał“ widocznie „po swojemu“ odezwę rządu do wyborców, gdyż w jego powiecie rozpoczynają się już gwałty wyborcze.

Dnia 21 bm. w piątek w nocy wpadł do domu włościanina Ogrodnika postenführer żandarmeryi podgórskiej, wyciągnął Ogrodnika z łóżka i rozpoczął z nim indagacyę w sprawie odbytego w Łagiewnikach zgromadzenia, dopytując się o nazwisko zwołującego, referenta, o treść przemówień, o kartki zaproszeń i t. d. Napadnięty włościanin zbył oczywiście ciekawego żandarma, który bez żadnego polecenia odważył się napadać w nocy, niczem.

Wśród włościan, pamiętających gwałty wyborcze Starzeńskiego w r. 1897, panuje z tego powodu wzburzenie!

Kraków. W sobotę 22 bm. popołudniu odbyło się w nowym lokalu stow. „Braterstwo“ poufne zgromadzenie przedwyborcze robotników żydowskich. O wyborach mówił tow. dr Drobner, o agitacyi wyborczej tow. Reiss i tow. Fallek. Uchwalono zająć się energiczną agitacyą wyborczą wśród robotników żydowskich.

W Podgórzu odbyła się w niedzielę w lokalu „Siły“ pogadanka o zbliżających się wyborach. Przemawiał tow. Kl. oraz cały szereg towarzyszy, którzy przedstawiali plan wyborczej agitacyi w Podgórzu i okolicy. Dziś, w poniedziałek, odbędzie się zgromadzenie wyborcze w lokalu „Siły“ o godz. 7 wieczór. Towarzysze stawcie się jak najliczniej!

Zabierzów. W niedzielę dnia 23 b. m. odbyło się w Zabierzowie zgromadzenie przedwyborcze, na które zeszło się mnóstwo włościan. Zagaił tow. Machowski, o wyborach przemawiał tow. Kaczanowski, wzywając włościan do energicznej agitacyi wyborczej. Tow. Halbina omawiał położenie chłopów i robotników. W dyskusyi zabierało głos wielu włościan. Zebrani uchwalili zawiązać komitet przedwyborczy i energiczną rozpocząć agitacyę za kandydatem socyalno-demokratycznym.

Przegląd społeczny.

Strejk kuśnierzy we Lwowie. Lwowscy robotnicy kuśnierscy przedłożyli swym majstrom następującą rezolucyę: „Zgromadzenie towarzyszy kuśnierskich odbyte w dniach 26, 27 i 29 sierpnia 1900 we Lwowie, a obradujące nad polepszeniem stosunków zarobkowych, uchwaliło rezolucyę, w której domagają się od swych pracodawców podwyższenia płacy i unormowania czasu pracy, a mianowicie:

1. a) Całorocznej pracy i tygodniowej płacy. b) Dla robotników nowo wypisanych najmniejsza płaca 16 koron. c) Dla robotników starszych, którzy najmniej trzy lata pracują przy tym zawodzie najmniejsza płaca 24 koron, z postępowem podwyższaniem wedle zdolności, tj. 28, 30, 32 koron i t. d. 2. a) Czas pracy 10 godzin. b) Czas pracy podczas trzepania 8 godzin. 3) Zatrzymanie przyjmowania praktykantów na lat 10. 4) Usunięcie zupełne roboty sztukowej.

Zgromadzenie postanowiło: jeżeli pp. pryncypałowie do dnia 6 października 1900 nie odpowiedzą na powyższe żądania, opuścić pracownie i strejkiem zdobywać swych żądań“.

Ponieważ majstrowie odrzucili te żądania, przeto w sobotę 22 bm. robotnicy wypowiedzieli pracę.

Zgromadzenie stróżów.

Na wczoraj 23 bm. zwołało stowarzyszenie stróżów i ekspresów publiczne zebranie do sali Rady miejskiej na godzinę 3 popołudniu. Już o godzinie 2-giej zapełnili szczelnie salę robotnicy. Między zebranymi widziano wiele kobiet. Ksiądz Sopuch stchórzył tym razem, i wysłał na zgromadzenie czterech czy pięciu drabów, którzy usiedli w jednym kącie i czekali tylko sposobności, aby zacząć awanturę.

Zgromadzenie zagaił tow. Kurek i napiętnował w dosadnych słowach nieprzyzwoite zachowanie się księdza Sopucha i jego najemnych pachołków.

Następnie przemówił tow. Bielecki o położeniu stróżów. W prostych, niewymuszonych, z serca płynących słowach skreślił dolę tych biednych ludzi, którzy mieszkają w okropnych norach, wilgotnych i niezdrowych, a zapłata, którą dostają, nie wystarcza na najpotrzebniejsze wydatki na życie. Jedynym środkiem dla zapobieżenia tym strasznym stosunkom, jest organizacya robotnicza. Kapitalistom i kamienicznikom jest ona solą w oku i dlatego starają się ją rozbić. Judaszów tych, którzy zdradzają własnych swych braci, należy napiętnować pogardą. (Oklaski).

W czasie mowy tow. Bieleckiego zaczęło się wiercić niespokojnie owych czterech drabów i wykrzykiwać. Zrobiło się przez chwilę zamieszanie, gdyż całe zgromadzenie wzburzonem było do najwyższego stopnia nikczemnem zachowaniem się płatnych pachołków Sopucha.

Krzykaczów tych pozbyto się z sali w szybki i energiczny sposób. Tow. Kurek zarządził pięciominutową pauzę. Trzech krzykaczy, Józefa Gerlacha, stolarza Panasińskiego i Macieja Kurzydłę, wzięła straż porządkowa na ręce i wyniosła z sali.

W sali zapanował spokój. Przewodniczący wstąpił na trybunę i rzekł: Otwieram zgromadzenie. I wówczas, wśród ogólnej ciszy, oświadcza ni stąd ni zowąd komisarz Banach, że zgromadzenie rozwiązuje.

Niespodziewany ten postępek przedstawiciela władzy wywołał powszechne zdumienie. Powodu do rozwiązania nie było żadnego, gdyż w sali panował zupełny spokój.

Zaprotestowawszy przeciw takiemu stronniczemu zachowaniu się przedstawiciela władzy, oświadczyło prezydyum, że zgromadzenie zamyka.

Równocześnie weszli na trybunę tow. Misiołek i Czaki i oświadczyli, że zwołują zebranie wyborcze i wzywają komisarza Banacha do opuszczenia sali.

Banach zerwał się, jak opętany i oświadczył, że w takim razie rozpędzi zgromadzonych policyantami.

Tow. Czaki: Komisarz Banach chce nas rozpędzić policyantami. Towarzysze! Zapraszam was na zgromadzenie wyborcze do lokalu Związku!

Burzliwe oklaski były odpowiedzią na to zaproszenie. Wśród śpiewów „Czerwonego sztandaru“ opróżniła się powoli sala, a w przeciągu pół godziny lokal Związku przy ul. Floryańskiej zapełnił się szczelnie.

Ścisk panował tak wielki, że mnóstwo ludzi stało na schodach w sieni. Odbyły się równocześnie dwa zebrania w dwóch pokojach. W jednym przemawiał tow. Misiołek, w drugim równocześnie tow. Czaki. Mówcy napiętnowali ohydną robotę judaszów klerykalnych i wśród nieopisanego zapału przedstawili program i cele organizacyi socyalistycznej. Przemawiali nadto tow. Bobrowski, Gabryś, Grzyb, Sieprawski, Bielecki i wielu innych. Entuzyazm był tak wielki, że kobiety, żony stróżów, płakały ze wzruszenia.

Postanowiono z całą energią rozpocząć walkę o organizacyę i walkę wyborczą. Dopiero pod wieczór zaczęli się powoli zebrani rozchodzić.

Z literatury i sztuki.

Z teatru. „Dama dworu“ (Hofgunst) komedya w czterech aktach Thilo von Trotha, jest sobie niczem innem, jak uscenizowaną powieścią pani Marlitt albo pani Eschtruth, albo innej damy, która zapełnia swoimi produktami niemieckie „familienblatty“. Szablonowa intryga, marna robota, kłamstwa psychologiczne, to zwyczajne znamiona tego rodzaju utworów „literackich“, fabrykowanych masowo wedle jednego patronu.

Artyści robili co mogli, aby sztukę uratować. Reżyserya była nader staranną; znać było rękę wytrawnego kierownika, jakim jest p. Walewski. Pani Morska, Przybyłowicz, Kamiński, Zawadzki, Mielewski, Wolska, Sulima, Wojnowska, odegrali swoje role z finezyą, nie pozostawiającą nic do życzenia.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 24 września 1688. Ludwik XIV król francuski wypowiada wojnę Niemcom. — 1782. Anglia uznaje niepodległość Stanów Zjednoczonych. — 1893. Zamach anarchisty Pallasa na marszałka Camposa w Barcelonie.

Teatr miejski w Krakowie.
W poniedziałek teatr zamknięty.
We wtorek: „Dama dworu“.
We środę: „Woźnica Henschel“, sztuka w 5 aktach Gerharda Hauptmanna (popularne).
We czwartek: „Mąż pod kluczem“, krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau.
W piątek teatr zamknięty.
W sobotę: „Circe“, baśń dramatyczna w 5 aktach, z prologiem Rossowskiego (nowość).
W niedzielę: „Circe“.

Ksiądz Gołba wygłosił wczoraj popołudniu w podgórskiej „Przyjaźni“ odczyt o robotniku polskim na obczyźnie. Salę wypełnili szczelnie robotnicy socyalno-demokratyczni, przyjaźniaków zaś było zaledwie kilku. W dyskusyi zabrał głos cały szereg robotników podgórskich, którzy zbijali poglądy ks. Gołby na środki zaradcze przeciw emigracyi robotników i ostro krytykowali działalność klerykałów. Zebranie zakończyło się odśpiewaniem pieśni „Czerwony sztandar“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Urzędowe sprostowanie. Wskutek żądania c. i k. 10 komendy korpusu w Przemyślu z dnia 19 września 1900 M. A. Nr. 5881 wzywam po myśli § 19 ust. pras. o zamieszczenie następujących sprostowań: 1) odnośnie do artykułu umieszczonego w Nr. 125 czasopisma „Naprzód“ z dnia 5 sierpnia 1900 z napisem „Terror“. Nie jest prawdą, aby trzech oficerów 58 pułku piechoty w Przemyślu wpadło do mieszkania dr. Hermana Liebermana celem wymierzenia sobie doraźnej satysfakcyi,

natomiast prawdą jest, że dnia 31 lipca 1900 popołudniu weszło trzech oficerów 58 pułku piechoty do mieszkania dra Liebermana, zachowując przytem wszystkie formy w życiu towarzyskiem obowiązujące. Nie jest dalej prawdą, aby żona dra Liebermana w toku rozmowy z tymi oficerami żądała od nich słowa honoru lub aby użyła wyrażenia „kto tedy kłamie?“ Również nieprawdą jest, aby tego samego dnia wieczorem w kawiarni „Grand“ kilkunastu oficerów zaczepiało obcych ludzi cywilnych, wypytując czy nie wiedzą, kto jest autorem artykułu, którym oficerowie uczuli się dotknięci, gdyż autor odnośnego artykułu był wówczas oficerom już znany. Wreszcie nie jest prawdą, aby w tym wypadku oficerowie żonę dr. Liebermana w jakikolwiek sposób obrazili, lecz przeciwnie zachowanie się żony dra Liebermana wobec oficerów dało im powód do żądania od dra Liebermana zadośćuczynienia; 2) odnośnie do artykułu umieszczonego w Nr. 127 czasopisma „Naprzód“ z dnia 7 sierpnia 1900 z napisem „Napad na dom dra Liebermana“. Nie jest prawdą, aby trzech oficerów 58 pułku piechoty wpadło do mieszkania dra Liebermana bez zapukania, gdyż oficerowie ci weszli do mieszkania dra Liebermana zapukawszy poprzednio. Również nie jest prawdą, aby oficerowie ci chodzili po mieszkaniu dra Liebermana brząkając szablami, aby przemawiali do żony dra Liebermana w tonie obrażającym, aby jeden z nich krzyczał na żonę dra Liebermana w aroganckim tonie i aby ją nazwał kłamczynią. Nie prawdą także jest, aby oficerowie ci znęcali się nad żoną dra Liebermana jakiemikolwiek ubliżającemi jej uwagami. Natomiast prawdą jest, że żona dra Liebermana odmówiła oficerom wszelkich wyjaśnień co do miejsca pobytu i bliższego adresu dra Liebermana i że przytem nie zachowała form towarzyskich ogólnie przyjętych. Nie prawdą zatem jest, aby powyżsi oficerowie dopuścili się napadu na mieszkanie dra Liebermana i aby zachowanie się tychże w mieszkaniu dra Liebermana było tego rodzaju, żeby każdego człowieka do żywego oburzyć musiało. Wreszcie nie jest prawdą aby jeden z tychże oficerów odezwał się do adwokata dra Liebermana pytając się o dra Liebermana. „Den werden wir unschädlich machen“ (tego uczynimy nieszkodliwym). Kraków, 21 września 1900. Za c. k. prokuratora państwa *dr. Czyszczan.*

Także sprostowanie!? Nadesłano nam następujące przez jednego z macherów jezuickich napisane sprostowanie, do którego podpisania zmuszono Bogu ducha winnego p. Wojciecha Sołtysa, prezesa „katolicko-narodowych“ stróżów: „Nie jest prawdą jakoby ks. Sopuch zmusił mię do ogłoszenia w „Czasie“ jakiegokolwiek oświadczenia. Nie jest prawdą jakobym musiał uczynić zadość natarczywym żądaniom ks. Sopucha. Nie jest również prawdą jakobym był zgorszony zachowaniem się ks. Sopucha i jakobym głośno wobec towarzyszy socyalistycznych dawał wyraz swojemu niezadowoleniu. Owszem prawdą jest, że z ks. Sopuchem po zgromadzeniu wcale nie mówiłem, i że ks. Sopuch zupełnie nie mógł wpływać na moje oświadczenie, ponieważ w niedzielę wieczór wyjechał i dotąd nie powrócił. Również prawdą jest, że przed nikim zachowanie się ks. Sopucha nie krytykowałem ani z niego niezadowolony nie byłem, gdyż owszem z nim się w zupełności zgadzałem, a z towarzyszami wcale wówczas nie rozmawiałem, oświadczenie zaś moje w „Czasie“ umieściłem wyłącznie z własnej inicyatywy“. Chyba nie znajdzie się nikt tak naiwny, ażeby uwieżył, że p. Sołtys, który z trudnością podpisać się potrafi, „z własnej inicyatywy“ umieścił oświadczenie w „Czasie“, lub to sprostowanie w „Naprzodzie“.

Telegraf i telefon.

Katastrofa w kopalni.

Dux, 24 września. Wczoraj o godzinie 10 rano odbył się pogrzeb ofiar katastrofy. Już o godzinie 7 rano zgromadziły się nieprzejrzane tłumy ludzi przed szybem „Szczęście“. O godz. pół do 10 nadeszli księża z Dux i Osseg, o pół do 11 ruszył żałobny kondukt z miejsca. 25 górników zaniesiono do Dux, 9 do Lipicy, 7 do miejscowości Osseg. W pochodzie żałobnym wzięło udział przeszło 10.000 ludzi, prócz tego tworzyły tłumy górników na drodze szpaler.

Pięć muzyk górniczych grało marsza żałobnego. Stowarzyszenia robotnicze z wieńcami, towarzystwa straży ogniowej i weteranów brały udział w pogrzebie.

Wzburzenie wśród miejscowej ludności uspokoiło się trochę, gdyż namiestnik Coudenhove przyrzekł, że los pozostałych po górnikach rodzin będzie zabezpieczonym.

Liczba ofiar nie da się jeszcze ściśle oznaczyć; w każdym razie jednak dochodzi do 80. Urzędowe ogłoszenia starają się rozmiary katastrofy zmniejszyć. Ogień na szybie „Ufność w Boga“ został przez przypadkowe zawalenie się ziemi ugaszony.

Wybór burmistrza.

Berno (morawskie), 23 września. Burmistrzem Berna został ponownie obrany von Wieser; Rada miejska zamianowała go obywatelem honorowym.

Bankiet merów.

Paryż, 23 września. Wczorajszy bankiet merów (burmistrzów) rozpoczął się o godz. $^{1}/_{2}1$. Przebieg uczty był wspaniały. Prezydent Loubet powitany został oklaskami. Przemowa jego, w której wzywał do ochrony republiki i zdobyczy wielkiej rewolucyi, wywołała wielki entuzyazm. Dysonansem uroczystości była przemowa mera Algieru, antysemity Regisa, która zawierała ostre wycieczki przeciwko rządowi. Skończyło się na tem, że wezwano policyę, która wyprowadziła go z sali.

Na bankiecie obecnych było 24.000 osób, w tej liczbie 22.300 merów, a 1.500 innych gości. Był to największy bankiet, jaki Paryż pamięta od lat wielu. Szef kuchni domu Potel i Chabot, p. Legrand na automobilu objeżdżał lokale, a jego pomocnicy na bicyklach. Mimo to potrawy prawie wszystkie były zimne; tylko czarną kawę gotowano dla każdego oddziału osobno na miejscu.

Po bankiecie w „Palais Elysée“, zgotowano owacyę prezydentowi Loubet. O godzinie 5 popołudniu udał się prezydent Loubet wraz z ministrami do sali przyjęć na wystawie, gdzie była także pani Loubet. Merowie przedefilowali przed prezydentem i ministrami. Także przedstawienie teatralne w sali uroczystości zamieniło się w burzliwe patryotyczne owacye na cześć rzeczypospolitej. Wieczorem zapanował na bulwarach nadzwyczaj ożywiony ruch. Merów witano oklaskami. Wiele domów prywatnych było ozdobionych flagami i iluminowanych. Nie wydarzył się żaden wypadek.

Paryż, 24 września. Dzienniki oświadczają, że przez zjazd merów, który nazywają pamiętnym, umocniła się jedność i zgoda republikańskiej Francyi, a rozwiały się w puch nadzieje reakcyi.

Rozbicie okrętu.

Londyn, 24 września. Biuro Reutera donosi z Port-Said pod datą 22 bm.: Rosyjski parowiec „Michał“ rozbił się w kanale Suezkim. Od wczorajszego wieczoru żegluga jest przerwana.

Straszliwa ulewa.

Nowy York, 23 września. Ponowna klęska nawiedziła Texas we czwartek 20 b. m. Spadła ulewa, która wyrządziła na 100 mil ang. wokoło szkody, oceniane na kilka milionów dolarów.

Wojna w Chinach.

Waszyngton, 24 września. Rząd amerykański opublikować ma notę, w której zapowiada, że siłę wojsk swych w Chinach zredukuje do wielkości warty, któraby była w stanie ochronić poselstwo amerykańskie w razie nowych rozruchów. Rząd Stanów Zjednoczonych nie ma zamiaru przyłączyć się do dalszych kroków zaczepnych wobec chińczyków, dlatego też wojska amerykańskie będą walczyć pod komendą hr. Waldersee razem z Niemcami.

Rozkaz zmniejszenia wojsk nie został jeszcze ze strony rządu wydanym, należy go się jednak spodziewać każdej chwili. Generał Chaffee otrzymał już wskazówki, jak się ma zachować na wypadek zupełnego lub częściowego wycofania wojsk.

Wiedeń, 24 września. Wedle telegraficznego doniesienia przybył austryacki okręt „Elżbieta“ do Nagasaki i oczekuje tam ambasadora austro-węgierskiego barona Czikanna. Na pokładzie wszyscy zdrowi.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

W poniedziałek dnia 24 września b. r. odbędzie się o godzinie $7^{1}/_{2}$ wieczór poufne zgromadzenie robotników stolarskich za zaproszeniami, w lokalu Związku stowarzyszeń robotniczych przy ul. Floryańskiej 49.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedz.: **Adam Bolesław Matejko.**
Wydawca: **Jan Englisch.**

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).